№ 28. Łowicz, 10 lipca 1914 roku. Rok IV

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.			bez przesyłki.			Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:		
ocznie . . . . . . rb.	3.00		Rocznie . . . . . . rb.	2.00		Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 2
Kwartalnie . . . . . kop.	75		Kwartalnie . . . . . kop.	50		Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25
						Reklamy po tekście . . . „	25	
						Ogłoszenia zwyczajne . „	20	Numer pojedyńczy 5 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Administracja „Łowiczanina“ znajduje się przy księgarni K. Rybackiego. Telefon № 42.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Celkowskiego**.

KALENDARZ.

† Piątek 7 br. męcz. synów Felicyty*)
Sobota Pelagji P. M., Piusa I P. M.
Niedziela Bł. Jana z Dukli, Jana Gwalb.
Poniedziałek Małgorzaty P. M., Anakleta.
Wtorek Bonawentury B. W. D. K.
Środa Rozesłanie Apostołów, Henryka C.
Czwartek N. M. P. Szkaplerznej. Andrzeja.

*) Siedmiu braci Męczenników. Felicyta znakomita pani Rzymska, matka siedmiorga dziatek wychowała je w bojaźni Boga. Po śmierci małżonka oddała się wyłącznie dobrym uczynkom i staraniom koło rodziny swojej i była pociechą i przykładem dla wszystkich wiernych. Zaskarżona przez kapłanów pogańskich o wyznawanie wiary Chrystusowej, była z rozkazu Ontonina przywiedziona wraz z synami do Publiusza prefekta Rzymskiego, który nadaremno usiłował skłonić ją do złożenia czci bałwanom. Nazajutrz przed świątynią Marsa, Publiusz zasiadłszy na tronie, gdy Felicyta zachęcała synów do wytrwałości w wierze, kazał ją policzkować, iż ośmieliła się w jego obecności pobudzać synów do jawnego nieposłuszeństwa cesarzowi, spodziewając się iż pomiędzy siedmiu młodzieńcami, którzy zaledwie wyszli z lat dziecinnych, niejeden się zachwieje w stałości i przykładem własnym innych zachęci do złożenia czci bałwanom, zaczął od najstarszego, Januarjusza. Daremne były usiłowania. Publiusza, wszyscy mieli jednaką odpowiedź, raczej umrzeć niż się splamić odstępstwem od wiary. Publiusz straciwszy nadzieję przezwyciężenia stałości siedmiu braci, odesłał całą sprawę przed trybunał cesarski. Ontonin kazał ich pojedyńczo prowadzić do rozmaitych sędziów, którzy różnych mąk użyć na nich mieli. Januarjusz pierwszy zaćwiczony został biczami opatrzonemi w kule ołowiane; Feliks i Filip maczugami pozabijani. Sylwan czwarty z braci wtrącony w głąb przepaści, Aleksander, Witalis i Marcjalis, najmłodsi, pościnani. Toż samo spotkało i świętą Felicytę, w cztery miesiące po śmierci synów. Na drodze Salaryjskiej, na grobie świętej, znajdował się kościół ku czci jej zbudowany. W tym kościele św. Grzegorz wielkie miał kazanie w uroczystość św. Męczenniczki. X.

Zjazd śpiewaczy w Poznaniu.

Otrzymaliśmy list jednego z naszych młodych łowiczan, który w Poznaniu brał udział w zjeździe śpiewaków. Ze względu na interesującą treść listu, pozwalamy sobie przytoczyć go w całości:

„Miałem projekt jazdy do Poznania i oderwania się na chwilę od ciężkiej roboty, co też uskuteczniłem. Zrobiłem bardzo dobrze i jestem mocno z tego zadowolony. Ludzie, którzy widzieli Zjazd

Grunwaldzki w Krakowie, mówią, że Poznański, śpiewaczy, w niczym mu nie ustępował.

Łzy miałem w oczach i mało jednocześnie nie wyskoczyłem ze skóry z radości, jak patrzyłem na pochód 3300 śpiewaków i śpiewaczek, z setkami sztandarów i orkiestrami, ciągnący przez Poznań do Urbanowa. Pochód po drodze był zasypywany kwiatami. Szli w nim Wielkopolanie i Sląsk i Kujawy i Pomorze i Berlin i Westfalja oraz Nadrenja. Ciekawe było to, że im dalsze gniazda tym więcej członków. Byli reprezentowani wszyscy. Chłop, robotnik, urzędnik, ksiądz i pan. Podziwu godne, to ilość i wyszkolenie chórów włościańskich, które u nas prawie że wcale nie istnieją. Na czele tych chórów stoją przeważnie księża i organiści, ale są — lud śpiewa, a nie ryczy.

Z Królestwa byli delegaci z Warszawy od Lutni, p. Piotr Maszyński (sędzia konkursowy) oraz 2 delegatów i z Sosnowca dyrektor Tow. Muzycznego p. St. Jakubowicz. Skromnie, ale my jeszcze bardzo daleko w tyle za wzorowo zorganizowanemi rodakami z pod zaboru Pruskiego. Okazuje się, że im więcej nas gniotą, tym my lepsi. Galicja naprzykład nie była reprezentowaną wcale, bo ich najmniej gniotą. A taki związek wszystkich śpiewaczych towarzystw—jakie to kolosalne udogodnienie dla śpiewaków, ile to rzeczy zupełnie niemożliwych do przeprowadzenia u nas, dzięki Związkowi, załatwia się tu bez żadnych zda się trudności. Mocniejsi wspierają słabszych, tworzą koła nowe i praca, można powiedzieć, toczy się sama, swoim wielkim rozmachem.

Związek założono w roku 1892. Było w tym roku obrotu 135.00 marek i składek związkowych wpłynęło 55 mar. W roku 1913 — było obrotu 15683.00 marek i składek wpłynęło 2059.00 m. Kół do Związku obecnie należy 130 i 6979 członków. U nas na zjeździe, podczas wystawy Częstochowskiej, była poruszaną sprawa utworzenia związku, miała to załatwić Lutnia Warszawska—rezultat do dziś-jej tajemnicą. A szkoda.

Kto i jak został nagrodzonym, dowiecie się z pism Warszawskich. Publiczności najbardziej przypadł do gustu śpiew druhen (1300 osób) — śpiewały „Krakowiankę" F. Nowowiejskiego i „Zalecankę" tegoż autora.

Potężne wrażenie na zebranych wywarł śpiew „Boga Rodzico", na Mszy u Fary i podniosłe kazanie jednego z miejscowych księży, którego nazwisko niestety jest mi nie znane.

Podczas całego zlotu, porządek i organizacja wzorowa. Służbę porządkową spełniali nasi najmilsi—Skauci, a jak—serce rosło mi w piersi, gdy pomyślałem o tym, jakich to dzielnych ludzi przyszłości wychowuje ta organizacja. U nas wolno zakładać oddziały dziecinno-wywiadowcze przy strażach. Związek Wszechrossyjski wprost prosi o to, ale nie ma na to nikt czasu, by się zajmować dziećmi — przyszłością. Karty, wyścigi, tango, bale i bale i bale—tak jak w Weselu—Wyspiańskiego. Tańczy naród walecznych po trupie Ojczyzny, tańczy jak kołowaty. Gospodarzom zabaw i wodzirejom całe szpalty gazety poświęcają! Czekam kiedy któremu z kołowatych pomnik wystawią—przecież się należy dobroczyńcy - społecznikowi.

A jak sprytni są chłopacy w służbie skautowskiej. Przyjechałem do Poznania o 12 w nocy. Podobny uniform do skautów noszą w Niemczech oddziały t. z. Jungedeutschland, więc w pierwszej chwili nie zwróciłem na nich żadnej uwagi. Idę do pensjonatu, którego adres mi wskazali w dzienniku Berlińskim. Dzwonię raz, dzwonię drugi (do bramy), niema odpowiedzi. Staje przedemną jak z pod ziemi mały skaut i mówi: „Cześć pieśni" odpowiadam „Cześć". Na to skaucik, zobaczywszy u mnie przy klapie znak sokoła „Czołem druhu — wy na Zjazd". Odpowiadam „Czołem—tak". Mój skaucik rękę do torby, wyjmuje pęk kluczy, otwiera drzwi, salutuje i powiada „proszę bardzo". W ten sposób, pilnowali całą noc wszystkich ulic i robili przyjeżdżającym wszelkie ułatwienia.

Przez 3 dni i 3 noce skauci byli ciągle czynni. Załatwiali wszystkie sprawy służbowo-zlotowe. Twarze tych chłopaków poopalane, oczy bystre, zdrowie aż tryska. U nas jest lepiej, bo jak nie łapią rybek, to grają w karty, w guziki, okradają ogrody, biją się kamieniami, jest również liczna grupa przemysłowców" handlujących kradzionym węgielkiem. Mała tylko część— naturalnie dzięki tylko jeszcze mniejszej ofiarności społeczników, uczęszcza do instytucji takich, jak np. Nazaret i t. p.

Wracając jeszcze do spraw zlotu związkowego dodam, że nie brało udziału w nim 24 koła, co ze względu na duży rozmiar przestrzeni, jaką obejmuje Związek i na 130 kół związkowych, jest b. dobrym wynikiem. Nie przybyły przeważnie koła najmłodsze. Za to w zlotach okręgowych (okręgów jest XIII) gdzie przestrzeń od miejsca zlotu do gniazda nie jest tak wielka, „spało" tylko 5 kół.

Z pamiętnika zjazdu, jaki był wydany przez związek, przytoczę parę zdań z artykułu „Dlaczego śpiewamy" p. Heleny Rzepeckiej, współpracowniczki organu związku „Śpiewaka".

„Tylko duchy upadłe — potępione — śpiewu nie znają". „Nie znają go też i źli ludzie — ludy upadłe, zwyrodniałe". „Po wszystkie czasy śpiew i gędźbę pielęgnował zawsze lud łagodny, gołębi, pokój lubiący, lud czciciel słowa". „I dziś skupia nas sztandar, „pieśniarza nad pieśniarzy" tego, który „pieśń gminną" podniósł do dostojeństwa „arki przymierza" i jako miłujący ojciec narodu, co kochał i cierpiał *za miljony, Pieśń z archanielskiemi skrzydłami i głosem, postawił na* straży naszego bytowania".

„Śpiewamy, bo wierzymy mocno, iż to śpiewanie nasze dochodzi tam, gdzie wzrok nie sięga i łamie, czego rozum nie złamie — że płynie w dziedzinę ideałów".

To i owo u nas.

Gorąco!..

To jedno słowo starczyć dziś powinno za cały feljeton.

Bo o czym że tu pisać, jeśli wszystkim gorąco, jeśli wszyscy zajęci są jedynie piciem wody, kąpaniem się w wodzie i ocieraniem z uznojonego czoła i obnażonej szyi potu, który również jest wodą.

Woda zatem, woda i woda..,

Czujemy już obecność jej nawet w organizmie naszego życia zbiorowego, z którego dziś na materjał do feljetonu da się wycisnąć również tylko wodę.

Dla tego, aby choć w części zadowolnić wasze wybredne gusta, dziś, po materjał dla swego feljetonu, sięgnę poza Łowicz, aż do Warszawy, gdzie w tym czasie przynajmniej zdobyto się na palącą kwestję — która interesować będzie ogół, prawdopodobnie jeszcze przez cały czas trwania upałów.

Kwestja ta nosi nazwę „jednolitość frontu" a podjął ją z inicjatywy pewnej poważnej osobistości, nie ujawniającej dotąd swego nazwiska, zawsze wielce żywotny *Kurjer Poranny*.

Ponieważ znanym mi jest zamiłowanie Łowiczan do czytywania pism perjodycznych, zwłaszcza umieszczanych w nich artykułów wstępnych, jestem prawie pewny, że wszyscy wiecie już co oznacza owa sprawa „jednolitości frontu" i jeżeli, pomimo to, pozwalam sobie raz jeszcze na tym miejscu sprawę tę wyjaśniać—czynię to tylko dla tych, którzy zajęci, bądź to piciem wody, bądź ocieraniem potu, lub odganianiem much, przeoczyli ją, lub należycie nie ocenili.

Zastrzegam się jednak, że i mnie również jest gorąco i że pracuję w pocie czoła, przy spoconej inteligiencji, wyobraźni i spostrzegawczości, że zatym w warunkach takich, trudno jest zdobyć się na jasność myśli, a nie trudno zaś napisać głupstwo. Mogę was tylko zapewnić że sprawa „jednolitości frontu" zgoła nie dotycze kształtów płci nadobnej i że jest to sprawa, par excellence polityczna.

„Jednolitość frontu" zatym, jest to dobrowolne przekazanie przez cały naród nasz swych praw politykowania z innemi narodami, tym z zacnych mężów naszych którzy bądź wysokiemi zaletami umysłu, bądź wybitnemi talentami, już i tak przodują wśród nas roznosząc sławę narodu naszego po całym świecie, jak np. Sienkiewicz, Curje - Skłodowska, Paderewski, (a z Łowiczan to może zaledwie przedstawiciele jednej z naszych instytucji społecznych.)

Ci zacni mężowie, a pewnie i niewiasty, bo jak dotąd, nikt się jeszcze przeciwko nim nie wypowiedział — jeśli naród jaki będzie chciał nam coś zabrać, coś dać (to bardzo wątpliwe, chyba że będzie chodziło o jakie nowe cięgi), lub wreszcie porozumieć się z nami w jakiejkolwiek sprawie, dotyczącej całego naszego narodu — powiedzą *my* nie *damy*, my weźmiemy (tu znów będzie trudno) lub prosimy do nas na pogawędkę, bo właśnie— naród polski—to my!

Prawda, że to będzie ładnie.—Ale tymczasem sza!.. bo w sprawie tej toczy się dopiero polemika w pismach stołecznych. Jak się te pisma wypowiedzą, jak sobie wzajemnie nawymyślają—upłynie lat kilka— wtedy dopiero zacznie się prawdziwa walka o to, kto mają być owi zacni mężowie obdarzeni wielkiemi zaletami umysłu, lub wielkiemi talentami. Tu dopiero będzie najtwardszy orzech do zgryzenia, wtedy bowiem każda partja, każde pismo wyłoni swych contr-kandydatów, a nie będzie takiego prawa popartego siłą, które by tym wszystkim kandydatom wzbraniało reprezentować cały nasz naród i występować w jego imieniu.

Dla dokładniejszego zrozumienia trudności, jakie nastręcza sprawa „jednolitości frontu", wyobraźmy sobie mieszkańców Łowicza, jako cały jeden naród, zaś mieszkańców Warszawy z ich partjami politycznemi, jako inne narody. Jako mieszkańcy jednego miasta, mamy wspólne sprawy, wspólne potrzeby, wspólne niedole, oraz stanowimy pewien atut w grze, jaką prowadzą między sobą mieszkańcy Warszawy.

Dotąd jest tak, że jedne ze spraw naszych t. z. oficjalne, załatwia w naszym

„Śpiewamy, bo ufamy niezłomnie, iż temu śpiewaniu naszemu stale i niechybnie orędują Ta Sama, o której wstawiennictwo *przez tak liczne wieki* praojcowie nasi potężnym chórem uderzali: „Boga Rodzica“.

Związek jasno wykazał swoją potęgę—naszą potęgę. Niech ten przykład braci z nad Warty—Łaby i z dalekiej Westfalji rozbudzi śpiących u nas. Przestańcie dzwonić w małe dzwoneczki, zawieście wielki dzwon, wzorem braci waszych i uderzcie w niego wspólnemi siłami; bijcie mocno i zgodnie, to lud was usłyszy i przyjdzie bliżej — jak brat do brata. I zabrzmi pieśń—wyzwolenia ducha.

Ciągle jeszcze widzę Poznań nasz, pełen znaczków biało-niebieskich, gdzie ludzie pracy o jasnych oczach, górnicy, hutnicy, włościanie, doktorzy, księża, witali się jak bracia. Ciągle słyszę te wyrazy „Cześć Polskiej pieśni! Cześć!“

Miał Łowicz dzielnych organizatorów wspaniałych zjazdów straży ogniowych, może znajdą się Łowiczanie, którzy potrafią pchnąć na właściwe tory sprawę utworzenia Związku Śpiewaków. Bo wstyd mi twarz pali, jak ja tu patrzę na czyny, ofiarność i pracę braci naszej z pod prusaka i porównywuję ją z naszą śpiączką. Niemcy lepszych polaków wychowywują jak u nas. *Królewiak-Łowiczanin.*

Wiatr przygrywa moim snom...

Wiatr przygrywa moim snom,
Rozełkanym snom...
Duszy, sercu memu lżej,
Gdy przygrywa duszy mej
Wiatr płaczący, senny...

Wiatr przygrywa moim łzom
Cichym, gorzkim łzom...
Czy nie wróci wiosny dzień?
Czy ustąpi smutku cień
I ten żal bezdenny?..

Wiatr mi śpiewa cichą pieśń,
Tęskną, smutną pieśń,
Jak w dziecinnym moim dniu,
Matka, tuląc mię do snu,
Łkała u kołyski...

Wiatr załobny niesie ton,
Do mej duszy ton,
Mówi cicho: „Nie płacz! Tam
U cmentarza starych bram
Odpoczynek blizki...“

Roman Musialik.

35 letni jubileusz
Łowickiej Straży Ogniowej Ochotniczej.

Dnia 5-go bieżącego miesiąca, Łowicka Straż ogniowa ochotnicza obchodziła 35 letni jubileusz swego istnienia. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, które w zastępstwie nieobecnego kapelana Straży, księdza Cichockiego, odprawił w kościele Popijarskim ksiądz Żelazny.

Po nabożeństwie, Straż na Starym Rynku przedefilowała wobec sztandaru i członków zarządu. Poczym zarząd, otoczony przez straż w całym komplecie, usadowił się około stołu przykrytego suknem czerwonym, na stole leżały żetony i dyplomy które miały być rozdane członkom straży za wysługę lat i zasługi dla straży. Prezes, D-r Stanisławski, rozpoczął przemówienie swe w te słowa: „Druhowie! 35 lat istnieje straż nasza ogniowa ochotnicza. Dziś obchodzimy tę piękną uroczystość jubileuszową; po szpitalu jest to najstarsza instytucja społeczna w Łowiczu, a jedna ze starszych w całym kraju, 35 lat w dziejach instytucji, to okres względnie nieduży. Okres niezakończony jeszcze przez jedno pokolenie. Ale zważywszy nasze warunki bytowania, musimy dojść do wniosku, że 35 lat istnienia w takich warunkach, odpowiada okresowi 2, 3 razy dłuższemu w warunkach prawidłowych. Oto, gdy rozejrzymy się śród naszych obecnych druhów, znajdziemy zaledwie czterech weteranów, którzy służą od chwili jej powstania. Cały zaś skład straży dzisiejszej stanowi już drugie pokolenie, już brać młodsza. Nie było więc nas, gdy straż powstawała, obecnie my chwilowo stanowimy tę straż, i znów, gdy sił nam zabraknie, ustąpimy, a na nasze miejsce przybędą inni, którzy nas zastąpią. Ale choć zmieniają się w straży, Straż nasza wciąż istnieje, żyje, rozwija się i postępuje naprzód po swej drodze, bo podstawą jej istnienia i rozwoju jest wielka ideja miłości bliźniego, jest pomoc bliźniemu w nieszczęściu, obrona jego życia i mienia przed pożarem. I straż istnieć będzie dopóki nie wygaśnie wśród ludzi wzniosłe uczucie miłości bliźniego. Dziś ogarnięci tym szlachetnym uczuciem, wy druhowie, stanowicie tę straż naszą ukochaną. Niech mi wolno będzie dziś w dniu jubileuszu wyrazić cześć i chwałę wam, którzy dobrowolnie wstępujecie w szeregi strażackie, którzy dobrowolnie przyjmujecie na siebie ciężkie i niebezpieczne obowiązki, a samą pracą, swym zapałem i swą gorliwością w służbie strażackiej, przyczyniacie się do ciągłego rozwoju tej naszej ukochanej instytucji. Cześć i chwała wam! A licząc w swych szeregach takich członków i takich pracowników, jestem przekonany, że straż nasza coraz bardziej się będzie doskonaliła, rozwijała i żyła.

I w dniu dzisiejszego jubileuszu, składam Jej życzenia dalszego rozwoju okrzykiem pełnym treści: Niech żyje Łowicka Straż Ogniowa Ochotnicza! Niech żyje!

Po skończonym przemówieniu prezesa, sekretarz straży, członek zarządu, D-r Karlsbad, odczytał nadesłane następujące życzenia i telegramy. Z Radomia „Pozdrowienia druhom Łowickim przesyła druh Cywiński“, z Częstochowy „Czołem prześwietnej Straży Łowickiej w dniu jej 35 lecia, Straż Częstochowska“, z Radomia, „Straży Ogniowej dalszego pomyślnego rozwoju życzę, Łażewski“, z Częstochowy: „W dniu Waszego jubileuszu

---

imieniu municypalność miejska (czego niech jej Pan Bóg nie pamięta) zaś inne natury prywatnej—kto tylko chce, przeważnie zaś prezesi, dyrektorzy i członkowie naszych instytucji społecznych.

Panowie ci, przez nas nieupoważnieni, jeżdżą do Warszawy na rozmaite zgromadzenia i sesje i tam w naszym imieniu zabierają głos, czynią zobowiązania, dają obietnice, urabiają nam taką lub inną opinję, słowem rozporządzają się nami jak swoją własnością. Pozatym przywożą hasła, których znaczenia sami nie rozumieją, a które dla nas są zgoła zbyteczne, lub nieodpowiednie i szczepią je na naszym gruncie w tym przekonaniu, iż spełniają wielkie posłannictwo, że uszczęśliwiają gród nasz.

Ponieważ każdy z tych panów ma swój pogląd na sprawy nasze i obraca się w innych „wysokich sferach“ Warszawy, tedy różne „wysokie sfery“ Warszawy, mają o naszych siłach i potrzebach, różne informacje i stosują względem nas różną taktykę, aby nas sobie zjednać, mieć na nas jaki taki wpływ, lub trzymać nas w ręku dla swych celów.

Naprzykład niedawno, urobiono nam opinję, iż jesteśmy miastem zżydziałem—Zaczęła sie tedy gwałtowna praca około odżydzania nas, następstwem czego, były i są prawie dotąd spory, kłótnie i polemiki, zgoła nie mające sensu, które ujemnie odbiły się na naszym życiu społecznym i towarzyskim, a nawet jak dla niektórych jednostek, na ich bycie ekonomicznym.

Aby więc nadal zapobiec podobnym wystąpieniom osób niepowołanych i postawić się w obliczu mieszkańców Warszawy w należytym świetle, jak również nie dać się niebacznie pochłonąć której kolwiek z partji politycznych Warszawskich, mamy wybrać z pośród siebie aeropag ludzi światłych, najlepszych i ich mądrości powierzyć losy naszego miasta i upoważnić ich do występowania nazewnątrz w naszym imieniu.

Ci to właśnie ludzie stanowić będą nasz „front jednolity“.

Dziś tedy mamy powiedzieć naszym prezesom, dyrektorom i tym, którzy się za działaczów społecznych uważają: siedźcie w domu, spełniajcie te funkcje, które do was należą, z mocy powierzonych wam mandatów, a do ogólnych spraw naszych, jako całego narodu, zasie wam, bośmy na to za głupi, bo do pełnienia tej funkcji obieramy sobie człowieka uczonego, wychowańca Smorgońskiej akademji, znakomitego publicystę znanego ze swych zacnych czynów p. X., oraz jego współideowców, obdarzonych niemniej znakomitemi zdolnościami w zakresie ekonomji społecznej, panów Y, Z, Ż, i Ź.

Co takiego?!.—słyszę jak mówią nasi prezesi, dyrektorzy i ci którzy się za społecznych działaczów uważają—pan X. jest mądry?.. Ależ to osioł skończony, to próżniak i darmozjad, panowie Y, Z, Ż, Ź., też nie orły, jeno pragną za takowych uchodzić—takim panom nie oddamy w ręce losów miasta!..

Prezesi, dyrektorzy i ci, którzy się za działaczów społecznych uważają, znajdą wśród nas swoich zwolenników, panowie zaś X, Y, Z, Ż i Ź, znów swoich — rozpocznie się walka, zamieszanie i t. d. A gdy przyjdzie chwila, że trzeba będzie zaprezentować gród nasz w Warszawie, pojadą tam gremjalnie i prezesi i dyrektorzy i działacze i p. X. (ten to może nie, bo bez pensji i gratyfikacji nie ruszy się) i p. Y, Z, Ż i Ź i zaprezentują nas należycie... wszechstronnie...

Rozumiecie teraz jaka to będzie „jednolitość frontu?!.

A czy my możemy u siebie wprowadzić taką jednolitość frontu?

Nie.

A dla czego?

Bo u nas było i jest za dużo ludzi „frontowych“, za dużo ludzi „wielkich“.

Ależ to nie my mamy wystawiać nasze fronty—jeno miasta stołeczne i całe społeczeństwo!..

Tym gorzej—jest ich tam stokroć więcej—będzie toż samo.

Zatym?..

Nic... Woda...

Władysław Bełwicz.

składam szczere życzenia dalszego tak świetnego rozwoju", Jakób Ron, z Warszawy „W dniu wielce uroczystego święta z okazji 35 letniej rocznicy, serdeczne życzenia dalszego pomyślnego rozwoju dzielnej drużynie, przesyła Henryk Markowski", z Bolimowa list z życzeniami podpisany przez naczelnika straży, Goszczyńskiego, przysłany przez specjalnie ad hoc wydelegowanego druha: „W uroczystym dniu 35 lecia składam Wam, kochani druhowie, tak w swoim imieniu jak i w imieniu straży Bolimowskiej najserdeczniejsze życzenia. Niech żyje dzielna straż Łowicka! Vivat, Crescat et floreat! Czołem", Od Koneckiej straży ogniowej nadeszła następująca depesza: Dzielnej i zasłużonej straży Łowickiej z okazji jubileuszu zasyłamy najserdeczniejsze życzenia dalszego, pomyślnego rozwoju dla dobra kraju, Czołem". Łaska straż ogniowa przysłała telegram następującej treści: „Zaszczytnie zasłużonej straży w dniu jubileuszu, cześć i hołd. Czołem! Na znak prezesa, orkiestra zagrała trzykrotnie na cześć tych straży i druhów, którzy w dzień jubileuszu przysłali łaskawie straży życzenia i wyrazy uznania. Poczym nastąpiło rozdawanie nagród i żetonów za wysługę lat i innych odznaczeń.

Za wysługę 35 lat otrzymali żetony następujący druhowie weterani: Tarczyński Władysław, Daszkowski Michał, Rutkowski Stanisław i Kukliński Walery.

Za wysługę 30 lat druh Zalewski Jan.

Za wysługę 25 lat na tępujący druhowie: Denich Konstanty, Kostarski Franciszek, Nowak Adam, Rutecki Jan, Cieślak Szymon, Wojciechowski Konstanty, Wojewoda Mateusz, Wolski Stanisław i Wiśniewski Władysław.

Za wysługę 20 lat następujący druhowie: Danke Jan, Dąbrowski Stefan, Drutowski Stanisław, Duczmal Adam, Fortuński Wincenty, Kerszner Krystjan, Kosiorek Józef, Matuszewski Marcin, Myśliński Franciszek, Trawiński Antoni, Walczak Franciszek, Wasilewski Jakób, D-r Karlsbad Szymon i Słoniewicz Jan.

Za wysługę 15 lat następujący druhowie: Kaliński Jan, Krawczyk Władysław, Niebudak Aleksander, Michalski Jan, Balcer Franciszek i [redacted]

Pan Stefan Markowski, były weteran straży, otrzymał dyplom uznania za 25 letnie bez przerwy kasyjerstwo w straży.

Listy pochwalne otrzymali następujący druhowie: Henryk Markowski b. dowódca II-go oddziału za gorliwą i wielce pożyteczną pracę w straży, Anders Franciszek za odwagę, Fafiusz Stanisław za gorliwe, świadome i celowe wypełnianie obowiązków, Gierasiewicz Juljan za gorliwe, świadome i celowe wypełnianie obowiązków, i za gorliwą służbę następujący jeszcze druhowie: Perkowski Adam, Michalski Józef, Księżopolski Juljan, Grabowski Feliks, Jankowski Tadeusz, Kubiak Józef, Modliński Konstanty, Laskowski Konstanty, Drągowski Adam, Kisieliński Michał, Ziemiańczyk Władysław, Owczarczyk Bronisław, Wycisłow Stanisław, Stefko Feliks, Janczar Wincenty i Madanowicz Wacław. Po rozdaniu nagród, straż w całym komplecie udała się na dziedziniec magistratu, gdzie nastąpiło zdjęcie fotograficzne wszystkich druhów i sztandaru, który trzymał najstarszy zasłużony weteran straży, członek zarządu, p. Władysław Tarczyński.

Wieczorem odbył się bal, podczas którego druhowie wraz z rodzinami i zaproszonemi gośćmi bawili się ochoczo.

S. K.

Z cyklu „Kobieta".

II.

Śnię Ciebie co dnia porą przedwieczorną—
kiedy tęsknota duszę ukołysze,
kiedy się ścielą ławicą pokorną
do stóp mych zboża—pieśnią mącąc ciszę.

Śnię Ciebie cudną porą przedwieczorną,
kiedy się dusza bólem opromieni,
kiedy zagasa czerwienią upiorną
słońce w pożodze świetlanych strumieni.

Śnię Ciebie co dnia... śród kwiatów i zboża,
na grobach wiejskich zapadłych cmentarzy,
śnię na kurhanie leśnego rozdroża —
w kościele moich najdroższych ołtarzy.

A. Przywylski.

CZARNIECKA GÓRA.

W ostatnich czasach coraz więcej słyszeć się daje o Czarnieckiej górze. Kuracjusze przebywający tam chociażby raz jeden tylko, wprost naopowiadać się nie mogą o wspaniałym tym zakątku naszej ziemi. Nie od rzeczy więc będzie zapoznać czytelników naszych z tą miejscowością, posiadającą tak idealne warunki pierwszorzędnego uzdrojowiska.

Czarniecka Góra, położoną jest na jednym ze stoków gór Świętokrzyskich, na granicy gub. Radomskiej (w powiecie Koneckim) i powiatu Kieleckiego. Otoczona jest wzgórzami pokrytemi przepysznym lasem iglastym w obszarze pół miljona morgów, w sporej części należących do dóbr hr. Iuljusza Tarnowskiego, Końskie-Wielkie, które graniczą z dobrami Krasna, Białaczew, Lubochnia i Niekłań Wielki. W dobrach tych prowadzone jest wzorowe gospodarstwo leśne, jest to zatym olbrzymi obszar lasu starannie utrzymanego, o pysznym drzewostanie. Jeżeli dodamy, że lasy te graniczą z jednej strony ze Spałą, (polowanie cesarskie), a z drugiej z lasami rządowemi, ciągnącemi się przez całą gub. Kielecką aż do granicy austrjackiej, to otrzymamy największy obszar leśny Królestwa. Czarniecka Góra wzniesiona jest 1000 stóp nad poziom morza. Od północy zasłonięta jest wyniosłością Sady-Kierz, a od wschodu górą Hucisko, co chroni ją od wiatrów północnych i wschodnich, które zatrzymane temi wyniosłościami i wysokopiennym lasem, przepływają wysoko w górnych warstwach powietrza. Ku południowi grunt podnosi się łagodnie ku górom Osicowej i Topolowej, stanowiącym grzebień stoku gór Świętokrzyskich. Ku północy w odległości kilkuset kroków płynie wąwozem górska rzeka Czarna (dorzecze Pilicy).

(d. n.) *Jotem-bej.*

KRONIKA MIEJSCOWA.

+ **Nabożeństwo żałobne** za dusze zmarłych druhów—strażaków, zwyczajem lat poprzednich, odbędzie się w środę d. 15 lipca o godzinie 9 rano w kościele po-Pijarskim. Na nabożeństwo to proszeni są wszyscy strażacy i życzliwi.

+ **Sprawa remizy strażackiej** na Glinkach posuwa się naprzód. Przygotowano już plan sytuacyjny budynku na placu. Zarząd straży postanowił zakupić potrzebny pod budynek plac długości 32 sążni i szerokości 16 sążni. Odpowiednie podanie złożono już do rozpatrzenia magistratowi naszego miasta, a wątpić nie można, że władze tutejsze projekt ten gorąco poprą i do zatwierdzenia wyślą wyższym władzom. Bez nowej odpowiedniej remizy nabywanie nowego taboru strażackiego jest niemożliwe.

+ **Osobliwości Łowicza.** 1) Ustawicznie powiększająca się liczba umysłowo chorych, oczekujących na pomieszczenie w domu zdrowia, na który przed dwudziestu laty przeznaczono klasztor po Bernadyński, który do dziś pozostaje prawie bez opieki i, chyli się do upadku.

2) Ustawicznie powiększająca się liczba psów, wałęsających się bez kagańców po mieście, dających wygląd stambułu Łowiczowi, ku utrapieniu przechodniów, a wszczególności cyklistów, zaś ku uciesze gawiedzi ulicznej, a nawet właścicieli zajadłych Azorków, Milusiów, Burków i Kruczków.

3) Ustawicznie powiększająca się liczba uliczników, polująca na zdobycz z fur przyjeżdżających do miasta, a w zimie przy stacjach towarowych dróg żelaznych na węgiel i inne towary.

4) Ustawicznie powiększająca się liczba pobytowców, czychających na cudzą własność.

5) Ustawicznie powiększające się lekceważenie klijentów przez firmy chrześcijańskie, jak to miało miejsce przed paru dniami w sklepie obuwia, gdzie wogóle solidny pan właściciel, raczył przyjąć dwie klijentki w niedozwolonym negliżu.

6) Ustawicznie powiększająca się liczba powaśnionych, przeważnie przy pracy społecznej, często z błahych powodów, a szkodliwie oddziaływująca na sprawy odnośnych instytucji, dlatego też niepożądana.

Takich i, tym podobnych osobliwości Łowicza możnaby jeszcze wiele — więcej wyliczyć.

+ **Wyższa szkoła początkowa.** W uzupełnieniu naszej wzmianki o szkole rzemieślniczej nadmieniamy, że projektowaną jest wyższa szkoła początkowa z kursem 4-klasowym.

W miarę potrzeby przy szkole mają być otworzone dodatkowe klasy lub kursy (pedagogiczne, pocztowotelegraficzne, buchalteryjne, budowlane, elektrotechniczne, gospodarsko-rolnicze, rzemieślnicze i inne). Wykład w powyższej szkole odbywać się będzie w języku rosyjskim.

+ **Seminarjum dla Nauczycieli Ludowych w Ursynowie.** Dowiadujemy się, że egzaminy wstępne na kurs I Seminarjum rozpoczną się dnia 1 września b. r. Kandydaci w wieku od lat 15 do 17 winni przed 13 sierpnia nadesłać pod adresem: Warszawa, skrzynka pocztowa № 377 następujące dokumenty: 1) prośbę o dopuszczenie kandydata do egzaminów z oznaczeniem dokładnego adresu oraz sposobu zarobkowania rodziców lub opiekunów, 2) metrykę na druku, 3) świadectwo szkoły, w której kandydat kształcił się poprzednio, 4) świadectwo powtórnego szczepienia ospy, 5) piśmienne zobowiązanie rodziców do regularnego wnoszenia opłaty szkolnej, 6) poświadczenie dwóch osób wiarogodnych (np. miejscowego proboszcza, lekarza, obywatela), stwierdzające dobre i moralne sprawowanie się kandydata, 7) krótki własny życiorys kandydata.

+ **Gubernia łódzka.** Telegram z Petersburga, podany na podstawie informacji gazet rosyjskich, jakoby Rada ministrów zdecydowała już utworzenie gubernji łódzkiej, wywołał w Kaliszu, jak donosi „Gaz. Kal." łatwo zrozumiałe zainteresowanie,

utworzenie bowiem tej gubernji, według pogłosek, ma się odbyć kosztem gubernji kaliskiej.

Wiadomość tę komentowano szeroko, po zatym wywołała ona pewną powściągliwość w zakończeniu rozpoczętych różnych tranzakcji kupna i sprzedaży.

Obecnie nadeszła wiadomość, że pogłoski w tej lub innej formie podawane są bezpodstawne, żadnej bowiem stanowczej uchwały w kołach miarodajnych dotychczas nie powzięto. Dodać należy, że w mieście kursuje kilka odmian pogłosek o gubernji łódzkiej, a pochodzi to stąd, że osoby zainteresowane tłomacząc starają się wmówić w innych taką wersję, jaka jest dogodniejsza dla nich.

Wobec tego, że niema żadnych danych pozytywnych, że pogłoski powstały z powodu korespondencji urzędowej, mającej charakter raczej informacyjny i bardzo przedwstępny, należy przyjmować wszelkie wieści, błąkające się w różnych formach z wszelkiem zastrzeżeniem. Do niezapokojenia i popłochu niema jeszcze żadnych powodów, zresztą, gdyby nawet jakiś projekt dojrzał, to upłynie dość czasu, żeby mieć możność zważenia i skalkulowania całej sytuacji, przyczym nie ulega wątpliwości, że projektodawcy tej zmiany administracyjnej pomyślą o wynagrodzeniu w innej formie strat, mogących dotknąć miasto z chwilą zniesienia tu władz gubernialnych.

Zaznaczyć należy, że departament policji wypowiedział się przeciw utworzeniu gubernji łódzkiej, podając za przyczynę znaczną ilość elementu nieprawomyślnego w Łodzi. Ministerjum nie podzieliło tego poglądu i zatrzymało się na projekcie, sporządzonym przez piotrkowski rząd gubernialny. Według tego projektu do gubernji, mającej nosić miano łódzko-kaliskiej, ma być włączona gub. kaliska bez powiatu Wieluńskiego, który ma odejść do gubernji Piotrkowskiej z tej zaś gubernji mają odejść części powiatów łaskiego i brzezińskiego, bliższe Łodzi. Włączona również ma być część powiatu łowickiego i gub. warszawskiej.

Zasady tego projektu powtarzamy ze względu na bałamutne wieści, zaznaczając, że wszystko to nie było jeszcze rozpatrywane ostatecznie w kołach decydujących.

+ **Wybory prezesa Straży** odbędą się w nadchodzącą niedzielę o godzinie 5 po południu w sali strażackiej. Dotychczasowy prezes straży, dr. Stanisławski po dziesięcioletnim kierownictwie zrzeka się stanowczo tej godności z powodu nadwątlonego zdrowia. Z tego powodu w nadchodzącą niedzielę odbędzie się nadzwyczajne zebranie ogólne Straży. Wśród kandydatów na prezesa wymieniają nazwiska pp. sędziego Fickiego, doktora Karlsbarda, Gołębiowskiego, Br. Łagowskiego, rejenta Goszczyńskiego, Wilkoszewskiego i innych. Ważny to posterunek, ale pracy wymaga bardzo wiele, jeżeli się nie chce być prezesem „malowanym". To też z obawy przed tą pracą, chętnych niema: wszyscy wymawiają się brakiem czasu. Niedzielne wybory ostatecznie zmuszą kogoś do przyjęcia zaszczytnych, choć ciężkich, obowiązków kierownika najstarszej instytucji społecznej w naszym mieście.

+ **Wycieczka Członków Kółek T-wa Rolniczego Kowieńskiego.** W dniu 29 czerwca r. b. przybyła do nas litewska wycieczka, zwiedziwszy przedtym gospodarstwa w powiecie Kutnowskim. O godzinie 8 m. 45 rano, pociąg wiozący gości stanął na stacji. Wycieczce przewodniczył instruktor kółek Towarzystwa Rolniczego Kowieńskiego, p. Władysław Jacyna.

Delegatów było 22 od następujących Kółek: z Jurborskiego — p. A. Godlewski, z Poniemuńskiego — p. J. Bogosławski, z Pacunelskiego — p. J. Starewicz, z Powendeńskiego — p. S. Czesnowicz, z Rosieńskiego—p. I. Wróblewski, z Widzkiego — p. A. Mazolewski, z Płungiańskiego — p. J. Pawłowski, z Bejsagolskiego — p. A. Domaszewicz, z Gajdziańskiego — p. F. Kuncer, z Abelskiego — p. J. Juchno, z Siesickiego — p. A. Bugianis, z Kurklowskiego — p. W. Jagiełowicz, z Słobodzkiego — p. M. Butorof, z Użweńskiego — p. M. Basikis, z Pożelwiańskiego — d. J. Gubulis, z Kołtyniańskiego — p. J. Kasputis, z Datnoskiego — p. K. Telszewski, z Dryzwiackiego — p. K. Borkowski, z Subockiego — p. J. Pajotis i J. Marcinkowska.

Na stacji kolejowej powitali litwinów p. Aleksander Pawłowski — dyrektor Filji Syndykatu Rolniczego w Łowiczu i p. Aleksander Bielawski — instruktor Kółek T-wa Rolniczego w Łowiczu, stąd goście udali się do Resursy Rzemieślniczej na śniadanie. W sali głównej, nad sceną, rzemieślnicy łowiccy, dla uczczenia braci litwinów, z własnej inicjatywy umieścili napis „Witajcie nam!"

Następnie goście byli na nabożeństwie w Kolegiacie, po skończeniu którego obejrzeli pomniki prymasów Królestwa i ważniejsze pamiątki. Zwiedzili także zbiory Towarzystwa Krajoznawczego i Muzeum Starożytności p. Tarczyńskiego, zachwycając się skrzętnie nagromadzonemi cennemi okazami, których nigdy nie widzieli.

Potym udali się do Fabryki Przetworów Chemicznych i nawozów sztucznych, gdzie szczegółowych i wyczerpujących objaśnień udzielił sympatycznym gościom inżynier, p. Madaliński.

O godzinie 1-ej odbył się obiad w sali Resursy Rzemieśniczej, podczas którego, na cześć przybyłych gości, wznieśli toast, p. Stanisław Wilkoszewski i p. Jan Golis, gospodarz z Borowa. W odpowiedzi p. Jacyna, w gorących słowach podziękował za serdeczne przyjęcie.

Ponieważ celem wycieczki było zwiedzenie naszych drobnych gospodarstw, przeto goście na pięknie udekorowanych staraniem p. Horna, wozach, udali się do Bochenia i tam zwiedzili gospodarstwa p. Marcina Flisa, Szymona Kaźmierskiego i Jana Urbanka. Przypadkowo trafili na próbę miejscowej straży ogniowej, mówiąc nawiasem, nadzwyczaj sprawnie ćwiczącej się. Byli także obecni na próbie sztuki ludowej „Jaśkowe Zamysły", którą bocheniacy mają zamiar wystawić w Łowiczu.

Przed opuszczeniem Bochenia, wycieczkowicze zostali zaproszeni na podwieczorek przez miejscowego sołtysa, p. Bryda, który z iście staropolską wystąpił gościnnością, — ale bo też i wioska cała złożyła się na to przyjęcie — każdy niósł ze swej chaty — co posiadał — uważając sobie za zaszczyt przyjąć udział w ugoszczeniu zawsze drogich naszemu sercu litwinów.

Następnie wybierano się do Walewic, gdzie gościnni dziedzice, państwo Grabińscy oczekiwali przybyłych, deszcz jednak ulewny, a potym spóźniona pora, nie pozwoliły zwiedzić wzorowo prowadzonego gospodarstwa Walewic, ku wielkiemu żalowi wycieczkowiczów. Przemoczeni więc trochę, ale w serdecznym i miłym nastroju wrócili Litwini do Łowicza, dziękując za gościnę staropolskim „Bóg zapłać" i zapraszając Łowiczan do siebie.

Pomimo dążeń ludzi złej woli, by rozerwać ten serdeczny węzeł — zadzierzgnięty przed wiekami—zawsze u ludu naszego wyraz Litwin będzie synonimem przyjaciela i brata.

Tak dużo krwi wylaliśmy razem w wojnach krzyżackich i wspólnej doli, że ta ziemia nią przesiąknięta, wyrzuci ze swego łona każdego, ktoby chciał rozerwać te święte ogniwa.

Żegnajcie Litwini! i powiedzcie Waszym braciom, że pomimo wszystko, zawsze jesteśmy dla was sercem oddani. Przyjazd wasz uradował nas i pamięć mile spędzonych dni z wami, przekażemy wnukom naszym.

Do widzenia!

K. R.

+ **Kooperatywa w Bednarach.** 30/VI i 1/VII odbyła się rewizja cztery miesiące istniejącego sklepu współdzielczego. Okazało się towarów za tysiąc sto kilkadziesiąt rubli. Obrót za 4 miesiące wyniósł 2,700 rb., z czego czystego zysku 240 rb. Kooperatywa, można powiedzieć, stanęła na pewnych nogach. Jednakże Zarząd twierdzi, że gdyby wszyscy członkowie brali towary, to obrót byłby trzy razy większy.

Prezes kooperatywy, ks. Proboszcz Kiełduszys, wraz z p. Borkenhagenem (sekretarzem) tyle włożyli pracy w tę instytucję społeczną w ciągu tych czterech miesięcy, że dla nich ten wynik okazuje się nikły. Być może, że tak... Ale sądzę, że członkowie stopniowo nabiorą uświadomienia; należałoby tylko wygłosić kilka odczytów w tej sprawie, naturalna, sprowadziwszy odpowiednich prelegentów z Warszawy, opłaciłoby się to szczodrze.

Na tym miejscu musimy wyrazić całą sympatję i uznanie dla niestrudzonego pracą i energją Ks. Proboszcza z Bednar w rzeczach społecznych.

+ **Przez zazdrość.** W niedzielę 5 b. m. w Różycach, Józef Wiśniewski lat 21 w kłótni o bogdankę swoją z Janem Sadowskim lat 17, napadł tego ostatniego z nienacka i wbił mu w głowę żelazny kij, który zagłębił się w czaszkę i mózg, wtłaczając weń części kości i czapki. Pomimo dokonanego opatrunku przez chirurga szpitalnego, Sadowski zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Wiśniewskiego aresztowano, grożą mu ciężkie roboty.

+ **Aeroplan** w dniu wczorajszym w południe przeleciał nad miastem i opuścił się na łąki za kaliskim foksalem, aeroplan niemiecki typu „Etricha" z Wiednia, zupełnie podobny do ptaka.

+ **Droga prowadząca** z naszego miasta na kolej kaliską, pozostaje prawie że bez należytej opieki. Przeważnie ruch kołowy odbywa się po niezabrukowanych przydróżkach, wskutek czego rozjeżdża się nasyp, reparacja którego niezadługo pociągnie znaczne wydatki, a zaradzić temu można bardzo łatwo. Na wykopie zaś przy końskim - Targu, należałoby wydrenować kanały dla wyprowadzenia dobywającej się tu wody, a przynajmniej wybrukować, ażeby na wiosnę i jesień uniknąć rozjeżdżenia w tym miejscu bruku. Również należałoby jakoś zabezpieczyć przed złodziejami drewniane słupki ustawione w niektórych miejscach dla bezpieczeństwa przejezdnych, a stanowiące przedmiot ustawicznych i bezkarnych kradzieży.

+ **Od Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami** otrzymaliśmy następujące pismo.

Niniejszem zwracamy się do WPanów z uprzejmą prośbą o łaskawe zamiesz-

czenie w swym poczytnym piśmie załączonego przy niniejszym komunikatu: „W organie Związku Narodowego Polskiego w Ameryce Północnej. (Dziennik Związkowy Zgoda z dnia 16-go czerwca r. b.) czytamy: „Fakt: że warunki nie dają gwarancji zwiększenia zapotrzebowania liczby robotników.“ Oto jest powód, dla którego nie pozwolono wylądować trzem emigrantom, zdążającym do stanu Michigan. Orzeczenie to zostało wydane onegdaj przez departament pracy, gdy krewni zatrzymanych emigrantów odwołali się od orzeczenia władz emigracyjnych. Jest fakt znamienny, a dla tych, którzy swych znajomych, powinowatych albo przyjaciół sprowadzić mają zamiar, winien być ostrzeżeniem, by przynajmniej na razie zaniechali swych zamiarów.

Dotychczas bowiem powodem niewpuszczenia przybysza był albo nieodpowiedni stan jego zdrowia, albo przeszłość danej jednostki, której zbrodnicza karjera nie dawała żadnej rękojmy że przybysz będzie pożądanym dla Stanów Zjednoczonych nabytkiem. Tego jednakowoż nie można powiedzieć o trzech emigrantach, którzy muszą wrócić do Polski, nie dlatego, aby stan ich zdrowia był nieodpowiedni, lub przeszłość ich nie dawała rękojmy że staną się uczciwemi obywatelami kraju—ale dlatego tylko, że z obecnych stosunków ekonomicznych nie można wnioskować o tym, aby w stanie Michigan zapotrzebowania robotnika były większe, aniżeli dotychczas.

Nie chcielibyśmy twierdzić z całą stanowczością, ale zdaje się, że się nie mylimy, gdy stwierdzamy, **iż powód podany w powyższym orzeczeniu departamentu pracy po raz pierwszy od lat szeregu stanowi podstawę do odesłania przybyszów do miejsca, skąd przybyli.**

Dlatego też uważamy sobie za obowiązek ostrzedz sprowadzających swych znajomych, przyjaciół i powinowatych, aby tego na razie nie czynili. Nie należy to bowiem do przyjemności wysłać komuś zakupiony bilet podróży, skłonić go do przebycia niejednokrotnie 14-dniowej męczarni na morzu, a później dopiero skoro znajdzie się u brzegów Ameryki apelować do władz emigracyjnych i dowiedzieć się, że z powodu: „iż warunki nie dają gwarancji zwiększenia zapotrzebowania robotnika.“

+ **Mostek** a raczej rynna na połączeniu Nowego-Rynku z ulicą Wąską, od dłuższego czasu niema przykrycia. Czyżby dlatego niepomyślano o owym przykryciu, ażeby doczekać się jakiego wypadku?

+ **Otwarcie i poświęcenie Straży ogniowej w Duplicach Dużych.** W niedzielę 28/VI r. b. we wsi Duplice Duże gminy Jeziorko, obchodzono uroczyste poświęcenie i otwarcie Straży ogniowej ochotniczej.

O godz. 10-ej delegaci wszystkich straży ogniowych powiatu Łowickiego, oraz zaproszeni goście, z delegatami Łowickiej i fabrycznej straży na czele, udali się do kościoła w Złakowie Kościelnym, gdzie ks. prałat Czechowski odprawił solenne nabożeństwo, poczym odbyła się defilada i przegląd straży, następnie poświęcenie jej, jak rownież remizy strażackiej. Po poświęceniu obecni uwiecznili niecodzienny ten fakt wspólną fotografją wszystkich uczestników uroczystości.

Podczas skromnej uczty, energiczny i ruchliwy prezes straży, p. Józef Komar, powitał gości swych krótkiemi lecz treściwemi słowami zaznaczając, że praca pod egidą miłości bliźniego jest mocną i nieśmiertelną. Przemawiali również ks. prałat Czechowski, p. Stefan Stokowski, p. Jakób Wasilewski i inni. Na zakończenie uczty zwrócił się jeszcze p. Komar do kobiet, z prośbą, by zachęcały swych mężów, ojców i synów do pracy społecznej. Zachęcone gorącemi słowami, przyobiecały zaofiarować sztandar dla Straży.

Do biesiady przygrywała orkiestra straży Łowickiej.

Godnym zaznaczenia jest to, że uczta odbyła się bez napojów alkoholowych. Otrzymano moc depesz z życzeniami.

Nowej placówce i my składamy serdeczne życzenia „Szczęść Boże“.

× **Z Resursy Rzemieślniczej.** Nowozorganizowana orkiestra Resursy nie ustaje w pracy, to też nic dziwnego, że rezultat jej jest już widoczny. Zarząd czyni starania nad wyszukaniem kierownika który by mógł orkiestrę postawić na właściwym poziomie. Rozbija się dotychczawszystko o brak odpowiednich funduszów. Przypuszczać jednak należy, że w sprawie tej dopomogą i inne instytucje, jako to „Lutnia“ i Straż ogniowa, które również poszukują kierownika.

+ **Z telefonów.** № 30 telefonu posiadła obecnie Filja Syndykatu Rolniczego. Dom Komisowo Ekspedycyjny pod firmą W. Brzozowski i S-ka posiada № telefonu 35.

+ **Samobójstwa.** Z Ciechocinka nam donoszą, że dyrektor tamtejszego teatru Alfred Lipczyński, znany z występów artystycznych w Łowiczu, w dniu 8 b. m. wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Przyczyną były podobno niepowodzenia materjalne. Śmierć utalentowanego artysty i uczciwego człowieka obudziła żal powszechny wśród bliższych mu osób.

Zaledwie przeszło pierwsze wrażenie rozeszła się wieść, że otrul się młody ślusarz z Welodromu, któremu przy pomocy lekarskiej uratowano życie, lecz nie na długo. Desperat po uratowaniu rzucił się do Wisły i utonął.

× **Zmiana.** Ks. Józefa Reka wikarjusza parafji kolegjackiej mianowano wikarjuszem parafji na Pradze—a Ks. Stanisława Nowakowskiego, wikarjusza parafji Chojny, mianowano wikarjuszem parafji Kolegjaty.

× **Kulturalni lokatorzy.** Stale z balkonów jednego z mieszkań w pobliżu Resursy Rzemieślniczej na Starym Rynku, jedna z właścicielek lokalu, wylewa na ulicę nieczystości *z dzbanuszka.*

× W sprawie przebudowy wąskiego toru na szeroki Łowicz-Aleksandrów, większe zakłady przemysłowe otrzymały okólnik z zapytaniem, jakie ewentualne korzyści lub straty z powyższej przebudowy odniosą.

× **Ze Stowarzyszenia Robot. Chrześcij.** W nadchodzącą niedzielę 12 b. m. o godzinie 5-ej po południu w sali Stow. Robot. Chrześcij. odbędzie się zebranie Stowarzyszonych. Zarząd zda sprawę ze swej działalności, ze stanu kasy i przedstawi projekty przyszłych zabaw i dalszego rozwoju pracy. Ze względu na ważność obrad spodziewane liczne przybycie członków.

+ **Zbiegowisko.** W szpitalu miejscowym między innemi choremi znajduje się nerwowo chora młoda żydówka, której rodzina przyniosła pożywienie, chcąc je wręczyć chorej przez kratę; nie zwracając uwagi na to, że chorzy w szpitalu przyjmują potrawy podług określenia lekarzy. Scena ta wywołała liczne zbiegowisko, gdyż wręczeniu pokarmu sprzeciwia się posługacz, gdy natarczywość przybrała rozmiary ostrzejsze, posługacz użył środka stosowanego w chorobach nerwowych i kubeł zimnej wody wylał na głowy oblegających, ku oburzeniu jedynaków ogólnie i *bliźniaczek.*

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

List wydrukowany w *Łowiczaninie* w № 27 d. 5 lipca 1914 r. przez p. Feliksę Kret mija się z prawdą, gdyż mogę udowodnić książkami, w których są notowani wszyscy pacjenci, a które zostały już sprawdzone przez Sz. p. Redaktora.

Faktycznie była u mnie d. 4/XI 1913 roku p. Feliksa Kret ze synem prosząc o usunięcie zęba. Po zbadaniu jamy ustnej, okazało się, że to nie ząb, lecz 5 pieńki pod któremi była materja. Wówczas p. F. K. rzekła: „ile kosztować będzie“? Zażądałem 4 ruble za usunięcie wyżej wymienionych pieńków i oczyszczenie zębodołu z materji... P. F. K. zgodziła się na 3 rb. (jestem zmuszony powtórzyć jej własne słowa, gdyż je dobrze pamiętam) „niech pan zrobi co potrzeba, ja zaraz przyjdę. Wracając p. F. K. zastała syna na krześle operacyjnym płóczącego usta. Jestem moralnie przekonany że p. F. K. została podburzoną prawdopodobnie przez kogoś w tym interesowanego, gdyż w przeciwnym razie nie czekałaby p. F. K. pół roku, a opisałaby mnie wtedy, kiedy zamknąłem (?) niby jej dzieciaka na klucz.

Ja zaś od pani F. K. zażądam w przeciągu tygodnia udowodnienia, że przez nią wymieniony fakt miał miejsce, lub cofnięcia swoich słów!

O ile p. F. K. udowodni mi rzeczywiście, składam 25 rb. na cel jaki p. F. K. przeznaczy, w przeciwnym zaś razie wystąpię na drogę sądową.

Z szacunkiem
D-ta *H. Skotnicki.*

Tydzień Żychliński

Organ poświęcony ziemi Kutnowskiej i Gostyńskiej.

Z marzeń feljetonisty. Już niedługo żniwa, okres zbioru chleba. Zacznie się znojna praca. Wieśniacy z kosami, wieśniaczki z sierpami, żniwiarki dworskie—ruszą na nasze pola... Któż nie widział żniw polskich? Co to za wielki skarbiec pieśni! Zaśpiewają nasze dziewczyny wiejskie: „Hej żniwo, hej żniwo—co żywo, co żywo — do pracy!!! Zaroi się pole tu i tam, jak pracowitemi pszczółkami w ulu. Hej Marychna — woła dziarski chłopak, Janek—pójdź no do mnie, niech cię przed

żniwami w twoją czerwoną gębę pocałuję..!! I potym za chwilę:

Jestem sobie Kujawianka;
Kocham szczerze swego Janka.
Chleb szykuję i pracuję,
Więc cię, Janku pocałuję.

Idą żniwa, idą żniwa,
Bom dziewczyna dziarska, żywa!
I mój ubiór Kujawianki
Inny, jak modnej mieszczanki.

Sierpem kłosy ładnie rżne...
Kochaj, Janku, tylko mnie!

I potym: „Szczęść Boże!" kładą się kornie kłosy za kłosem, praca kipi, a z nią wesoło, wokoło! Dzień upływa za dniem. Już i na polach pusto, ale za to zboże albo w stogach, albo w stodole. Rolnik się raduje. Młodzież wieczorem po drogach w podzięce Bogu piosenki radosne wyśpiewuje. Jak się żniwo skończy — następuje i koniec pracy. Miejmy nadzieję, że w bieżącym roku żniwa przy pomocy Bożej udadzą się w całym kraju i miejmy nadzieję, że plon tych żniw będzie obfity. Trochę więcej grosiwa nasz wieśniak zbierze; będzie mógł pomyśleć o nieco szerszym ulepszeniu swego gospodarstwa, o posyłaniu w zimie swoich dziatek do szkoły, o zaprenumerowaniu jakiejś gazety, choćby tygodniowej. Kraj cały zyska również bardzo dużo! A więc w zaraniu żniw przesyłam Wam, bracia-wieśniacy i siostry-wieśniaczki—staropolskie: „Szczęść Boże w pracy!"

— **Przejechany przez pociąg.** W dniu 5 lipca r. b. na stacji Kutno zdarzył się nader tragiczny wypadek, który dał poniekąd nauczkę innym. Oto, kiedy nadjeżdżał od strony Warszawy pociąg pasażerski (g. 9 rano) jeszcze w biegu usiłował dostać się do wagonu roznosiciel gazet J. Izbiński, lat 18. Jednakże niecierpliwy młodzieniec tak nieszczęśliwie skoczył, iż obsunęły mu się nogi i dostały się pod koła pociągu. Kiedy pociąg stanął, Izbińskiego wydobyto, ale z obciętemi prawie po kolana nogami. Nieszczęśliwy przeszło 40 minut męczył się na stacji, nim nareszcie odniesiono go na noszach do szpitala w Kutnie, gdzie naczelny lekarz, dr. Troczewski, dokonał amputacji zupełnej nóg, oraz opatrunku. Stan zdrowia chorego beznadziejny.

— **Dzień strażacki w Kutnie** odbył się w dniu 5-go lipca, w niedzielę. Piękna pogoda w zupełności pomogła powodzeniu. Nasze miłe panie, panienki z swemi krasnemi, jak róża buziakami, już od samego rana rozpoczęły energiczną pracę kwesty na tak pożyteczną instytucję społeczną, jak straż ogniowa. Chyba nie było w Kutnie mieszkańca, któryby nie był przyozdobiony białym kaskiem strażackim. Delikatne rączki naszych zacnych Kutnowianek miały przez cały bodaj dzień z przypinaniem znaczków dużą robotę. Sądząc z ilości, mamy nadzieję, że została zebrana poważniejsza suma, a więc i straż zyska zasiłek. Organizatorom „kasków" należy się serdeczne podziękowanie za łaskawie poniesione trudy!

Wiadomości rolnicze.

Z Łowickiego Okręgowego Towarzystwa Rolniczego.

Lustracja Pola Doświadczalnego. Dnia 25 czerwca b. r. Delegat Departamentu Rolnictwa z Petersburga lustrował Pole Doświadczalne w Borku Mysłakowskim. Zadaniem Delegata było wskazanie, co powinny Zakłady Doświadczalne Rolnicze z Królestwa nadsyłać do Cesarskiego Rolniczego Muzeum w Petersburgu, gdzie tworzy się obecnie specjalny Dział Doświadczalno-Naukowy, w którym i Królestwo będzie uwzględnione. Delegatowi asystował przy objeździe jeneralny kierownik Zakładów, Doktór Ignacy Kosiński.

Delegat zwracał się do miejscowego kierownika z prośbą o zasilanie artykułami gazety „Ziemiedielec", wychodzącej w Petersburgu.

Zwiedzanie Pola Doświadczalnego. Druga połowa czerwca i początek lipca jest najodpowiedniejszym czasem do obserwowania „na oko" działania różnych nawozów sztucznych, uprawy i odmian roślin rolniczych. To też na dzień 5 lipca została ogłoszona wycieczka dla wszystkich kółek Okręgu Łowickiego. Przybyło przeszło pięćdziesięciu gospodarzy. Prócz tego z większej własności i inteligiencji byli: Prezes Łowickiego Towarzystwa Roln. p. Władysław Grabski, ks. Jerzy Kiełduszys, proboszcz z Bednar, wicedyrektor Łyszkowickiej cukrowni p. Zawadziński, administrator fol. Łyszkowic p. Mróz, Dyrektor filji Syndykatu, inspektor plantacji buraczanych p. Suchocki, sekretarz kółka Nieborowskiego p. Karol Borecki i kilku najbliższych ziemian. (d. n.)

Sprzęt kłosowych. Ze sprzętem żyta nie należy nigdy czekać, aż ziarno stwardnieje na pniu, wtedy wysypie się doszczętnie. O ile tylko łamie się na paznogciu (ziarno świdowate), należy przystąpić do żniwa. Żyta, jak również i pszenicy, nie zostawia się na pokosach, o ile jest w czas suchy cięte. Wiąże się je niezwłocznie w snopy, nieduże, aby mogło przeschnąć szybko w tym stanie. Żyto i pszenica mają grubą słomę, choć nawet są przerośnięte chwastami (wiązać wtedy w mniejsze snopki), łatwo dosychają w snopie.

Składać najlepiej w dziesiątki, w tak zwane lalki. Jeden snop stawia się prosto, koło niego z czterech stron, po dwa snopy tak, by odziomkami były oddalone od środkowego, dla dobrego przewiewu, a kłosami oparte o niego. Taką dziewiątkę obwiązuje się powrósłem, a na wierzch przykrywa dziesiątym snopem czyli, tak zwaną, czapką. Snop ten wiąże się bliżej odziomków, aby lepiej można było nim przykryć. Z wierzchu można taką lalkę obwiązać jeszcze powrósłem. O ile zboże jest więcej przerośnięte chwastami, ustawia się w szóstki. „Tak żyto jak i pszenica tak ustawione może stać całemi tygodniami bez obawy zamoknięcia i zrośnięcia, to też ten sposób w lata wilgotne jest niezmiernie dogodny. Deszcz spływa wierzchem po czapce, nie dochodzi do kłosów, a odziomki rozstawione wysychają prędko, choćby zboże było nawet mocno przerośnięte zielonemi chwastami lub koniczyną" — mówi prof. Mieczyński w swoim wzorowym rolniku.

E. D.

Tydzień polityczny.

Pogrzeb ofiar zamachu w Sarajewie, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki, jak donoszą dzienniki odbył się ze skromnością niezwykłą, jak na stanowisko zajmowane przez zmarłego. Zwłoki zostały złożone w kaplicy Zamku w Artsteten. W nabożeństwie kościelnym w Wiedniu wzięli udział z polaków podczas ceremonji kościelnej, ks. Andrzej Lubomirski, Paweł ks. Sapieha, Zdzisław hr. Tornowski, Alfred hr. Potocki, Antoni hr. Wodzicki, prezes Koła polskiego dr. Leo, Leon hr. Piniński i wielu innych. Z pośród wybitnych polaków.

Naprężenie stosunków Austrjacko-Serbskich, jak głosi "Daily Mail", datuje się jeszcze od zamordowania królówej Dragi. Od tego czasu nurtują w Serbji prądy rewolucyjne, pomimo jednak ohydnego zamachu, polityka zagraniczna w Austrji nie ulegnie żadnej zmianie, Austrja w dalszym ciągu ma dążyć wszelkiemi siłami, aby Albanja po obecnych przesileniach wewnętrznych weszła nareszcie na normalne tory rozwoju i utrwaliła swoją niezależność. Pod tym względem jednak Kampanja prasy Serbskiej przeciw Austrji przybiera coraz gwałtowniejsze formy, Ton dzienników belgradzkich staje się wprost niesłychanym. Jeden np. z poważniejszych dzienników pisze: Jeden żołnierz Serbski z pod Kumanowa lub Bregalnicy ma dla nas więcej wartości niż stu takich Ferdynandów, jak zamordowany w Serajewie. Dowodzi to, że Serbja w dalszym ciągu prowokuje Austrję i w tym razie zachodzi pytanie na czyją pomoc Serbja liczy, chyba na Rosji, ale i to tylko w tym, wypadku jeżeli rząd serbski zdoła się oczyścić ze stawianych mu zarzutów.

W wiedniu odbyło się zebranie członków narodowego związku niemieckiego, na którym omawiano niebezpieczeństwo jakie Austrji grozi ze strony Słowiańszczyzny. Hr. Trautman sdorf występował ostro przeciwko uroszczeniom wielkoserbskim, wskazywał na niebezpieczeństwo, jakiem one grożą monarchji. Występowano również gwałtownie przeciwko Rosji, żądając zerwania z nią wszelkich stosunków, poczym zgromadzeni usiłowali urządzić demonstrację przed ambasadą rosyjską, przeszkodziła jednak temu policja.

Austrja domaga się szczegółowego przeprowadzenia śledztwa z powodu zamachu na terytorjum Serbskiem pod kontrolą władz austrjackich i w tym celu Austrja, jak twierdzą dzienniki, nie zawaha się rzucić na szalę całej swej powagi państwowej.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Wojciechowi Golisowi. Za pamiątkę koronacji Matki Boskiej Częstochowskiej, serdecznie dziękujemy.

Jednemu z Komitetu, P. Bobotkowej, P. Wojszyckiemu, P. Wład Kwiatkowskiemu— artykuły z powodu nadmiaru materjału — będą w przyszłym numerze.

Kinematograf „EOS”

W sobotę 11 i niedzielę 12 lipca r. b. odbędą się przedstawienia w teatrze miejscowym.

Część I i II. Kobieta z ludu (dramat w 5-ciu aktach w wykonaniu artystów francuskich). Akt I. Zburzone marzenia. Akt II. Szczęście trwa krótko. Akt III. Przykra sytuacja. Akt IV. Rozpacz matki. Akt V. Zmiana losu.

Część III. Maks, zazdrosny mąż (komedja).

Pozostawia się prawo zamiany obrazów.

W każdą sobotę I przedstawienie rozpoczyna się o godz. 8, II o godz. 9½, wieczorem, w każdą niedzielę odbędą się trzy przedstawienia: I o godzinie 6½, II o godz. 8, III o godz. 9½ wiecz.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.